

# PODZIAŁ

Nastał okres skrajnych stanów pogodowych. Tak twierdzą klimatolodzy i tego doświadczamy. Skrajności w przyrodzie są dla ludzi nieprzyjemne. Raczej. Za to te przenikające społeczeństwo wywołują konsekwencje rozległe.

**prof. nadzw. dr hab. Paweł Kozłowski**

Instytut Nauk Ekonomicznych, Polska Akademia Nauk, Warszawa

Występowanie ekstremizmów budzi niepokój, a nawet przerażenie. Skrajne idee polityczne bywają pociągające, potrafią zniewalać. Wszystko wyjaśniają i czynią to prosto. Świat staje się zrozumiały, wiadomo, co z niego należy usunąć, by stał się lepszy. Myśliciele radykalni zapewniają, że będzie on po prostu dobry, a nawet doskonały, tylko trzeba zupełnie odejść od tego, co jest. Utopia w politycznym działaniu nabiera wielkiej mocy. Ale nie jest konieczna, w rozbudzaniu ekstremalnych nastrojów można się bez niej obyć. Skrajności w życiu politycznym są zwykle rozniecane u góry. Co prawda muszą trafić na podatny grunt, lecz on mógłby taki zostać: luźny i pozbawiony betonowych form. Aktywność osób wyróżnionych, widocznych i głośnych, jednym słowem – tworzących elitę, dla skryzalizowania skrajności staje się konieczna. Gdy góra z dołem się zejdą, to wszystko ulega zmianie. A jeśli jeszcze zapanuje wtedy lub ożywi się duch tożsamości, przekonanie o wyjątkowej wartości nas, poczucie, że ograniczenia tożsamości byłoby rezygnacją z siebie, to przeciwstawne skondensowane tożsamości i reagujące na siebie skrajności powodują zderzenie. Wojnę domową. Nastrój heroizmu i oczyszczenia. Tragedię, nie tylko zdaniem Raymonda Arona.

Przeciwdziałanie temu to główne zadanie odpowiedzialnego polityka. Zawsze. Ale nie wszyscy tak uważają, ten filozof przestał być teraz obecny. Jego teksty krzyczą, lecz mało kto słyszy. Mało kto słucha. Popularny stał się u nas inny badacz polityki: Carl Schmitt. Niemiec, a nie jak Aron Francuz, w czasie ostatniej wojny światowej był po stronie nadludzi. Jego dzisiaj się czyta i uważa za realistę. On wskazuje zalety wojny domowej, co prawda zimnej, ale od stanu psychiki do zachowań bywa niedaleko. Wróg władzy jest potrzebny. Ciągłe zagrożenie ma konstytuować naszą tożsamość, możemy się dzięki niemu określić. Władza staje się wtedy potrzebna, namacalnie istnieje, a jej decyzje traktowane są jako zbawienne. Chronią nas i mobilizują. Można to podsumować: w polityce ostatecznym wyrazem skrajności jest wojna domowa – największa tragedia, która może się *Homo politicus* przydarzyć. Dla niektórych jest ona niezastąpionym pożytkiem rządzenia. Czasem tych niektórych jest jakby więcej niż tych wielu, są bardziej widoczni i nieprzejednani.

W społeczeństwie nierówności mają podobny układ znaków. Teraz najgroźniejsze stają się te wyniki z nierówności dochodów i majątków. Wiemy o nich od dawna, a ostatnio ich badacz Thomas Piketty stał się najgłośniejszym ekonomistą świata. Duże nierówności, a teraz są bardzo duże, nie tylko rozrywają więzi ludzkie, ale również niszczą demokrację. Przekształcają ją w oligarchię. Przecież pozorem

## KOMENTARZ

# I RUCH

jest zasada: jeden obywatel – jeden głos. Od dawna Amerykanie uważają, że jest inaczej: jeden dolar – jeden głos. Pożytki z nierówności eksponowała tzw. teoria skapywania – niedawno Międzynarodowy Fundusz Walutowy nazwał ją dowcipem. Ta teoria, a właściwie pomysł, mówi, że gdy bogacą się najbogatsi, to dzięki nim korzystają z tego też żyjący skromnie, włącznie z mającymi najmniej. Odrobiny zamożności skapują z góry na dół, jak spadają okruchy z pańskiego stołu lub jak dzięki białemu człowiekowi zyskiwali afrykańscy tubylcy.

Nierówności dochodowe i majątkowe stają się jeszcze rozleglejsze, gdy oglądamy cały świat. Inna ważna instytucja, Bank Światowy, ostatnio oznajmiła, że 2/3 ludności planety nie korzysta z pozytywnych efektów globalizacji. Presja na otwarcie świata odsłania również nierówności bez granic.

W teoriach ekonomicznych, gdy są praktycznie stosowane, skrajności również się splatają. Jak w krzewionych ideach politycznych. Podstawą krytyki wszelkiej postaci planowania gospodarczego (nie tylko dyrektywnego, charakterystycznego dla krajów socjalizmu państwowego) był występujący w takim systemie wzrost biurokracji. Remedium miał być wolny rynek. Wskazywano na mocną alternatywę: albo samoregulacja rynkowa, albo regulacja administracyjna. Okazało się jednak, że gdy od ostatniego ćwierćwiecza XX w. nastąpiła ideologia neoliberalna i utopia wolnorynkowa, biurokracja wzrasta gwałtownie. Obejmuje państwo, wszystkie przedsiębiorstwa prywatne, wielkie korporacje, szkoły i szpitale. Nazywa się zarządzaniem, regulowaniem, kontrolą, monitoringiem, ale te i inne nowe oznaczenia językowe mają starą treść. Z naszego punktu widzenia są dowodem, że skrajności rzeczywiście się współtworzą i przyciągają. Niczym w znanym w przyrodzie mechanizmie reprodukcji.

Arystoteles zalecał umiar. Ludziom żyje się lepiej w społeczeństwie bez skrajności, ekonomia umiaru nie przenosi tego, co złe, na koszty zewnętrzne, a polityka opiera się na stosunkach przyjacielskich i nie tworzy wrogów.

Są wszakże dwie dziedziny, w których radykalizm pójsia na całość jest dopuszczalny. Wręcz zalecany, podobnie jak wyzwajająca go odwaga. To sztuka i nauka, czyli formy wysoce wysublimowanej kultury. W sztuce XX w. John Cage pokazał, że cisza też jest dźwiękiem, a kompozytorem publiczność. W plastyce konceptualiści i happenery uznali, że liczy się proces twórczy, a nie materialne dzieło. Ono staje się towarem i tym samym degeneruje. W sztuce skrajność jest wyrazem sprzeciwu lub sprzeciw wywołuje. Wskazuje, że można odnosić się do świata i wyrażać go zupełnie inaczej niż inni.

Podobnie w nauce, a ściślej w naukach podstawowych, skrajności wprawiają w ruch. Zarówno umysły związanych z nauką ludzi, jak i całą dziedzinę. Zatem, zgodnie z postulatem Karla Poppera, hipotezy powinny być mocne, wręcz skrajne. Śmiało formułowane i ryzykowne. Podatne na obalenie. Ale jeśli wytrzymają próbę falsyfikacji, to wykonany został skok. Czasem duży – kopernikański. Rozmaite prace pisane na stopień lub w ramach grantów nagradzane są za zgodność wyniku z pierwotnie stawianymi przez autora hipotezami. Siłą rzeczy ostrożnymi, przewidywalnymi, wręcz banalnymi. A przecież taki obyczaj świadczy o oddzieleniu nauki od twórczości, umysłu naukowca od intelektualnego nonkonformizmu, zapanowaniu urzędu nad akademią.

Skrajności w społeczeństwie, gospodarce i polityce są destrukcyjne. Nieprzygodkowo Stagiryta je dyskwalifikował. Ale w kulturze wyższej, w jej najbardziej wysublimowanych postaciach, czyli w sztuce i nauce, skrajności wyobraźni i myśli są oznaką wolności. Właśnie twórczości. ■



**Prof. nadzw.  
dr hab.  
Paweł Kozłowski**

jest ekonomistą. Zajmuje się społecznymi i ideowymi aspektami przekształceń systemowych, ekonomią polityczną i ekonomią transformacji. Zastępca Dyrektora ds. naukowych INE PAN, profesor Uniwersytetu Warszawskiego (Centrum Europejskie), członek Komitetu Prognoz „Polska 2000 Plus” PAN, wiceprzewodniczący Komitetu Badań nad Zagrożeniami PAN oraz członek Rady Naukowej PTE. Był członkiem redakcji „Res Publiki”, obecnie w redakcji „Studiów Ekonomicznych”, „Zdania”, „Nowych Książek”, współpracownik „Exit. New Art. In Poland”.

Kozlowski.k.pawel@gmail.com